

## Niewola umysłowa

Maciek zdał do trzeciej klasy, w której objęłam wychowawstwo. Odróżniał się od innych dzieci tym, że nie potrafił pisać. Nie był analfabetą. Potrafił płynnie składać litery w słowa. Poprawnie akcentując zdania najwyraźniej rozumiał tekst i czytanie sprawiało mu przyjemność.

I to była jedyna umiejętność jaką posiadał.

Skrzętnie coś notował w swoich zeszytach. Ale ten zapis przypominał wykres EKG u pacjenta z ciężkim zawałem.

Nikt, również Maciek, nie był w stanie tego odcyfrować.

Gramatykę i ortografię znał zupełnie nieźle i wiedział, jak się pisze góra, a jak chmura.

Jego dłoń nie stworzyła nawet jednej wyraźnej litery lub cyfry. Prawdopodobnie w jego umyśle gdzieś była dziura nie pozwalająca na wyskrobanie nawet podpisu.

To nie był jedyny jego *deficyt*. Właściwie to Maciek składał się wyłącznie z samych *deficytów*, a dodatkowo łatwo dawał się wyprowadzić z równowagi.

Koledzy uważali go za głupka i tak też traktowali. Nie raz robili sobie żarty, aby *mieć ubaw po pachy*. Wystarczało trochę go wyzwać od debili i Maciek wpadał w szal przemieszany z atakiem płaczu.

Nie miał łatwego życia. Aby uniknąć wyśmiewania, w młodszych klasach nauczył się prowokować konfliktowe sytuacje i zachowywać się agresywnie.

Z czasem koledzy wyrosli ze złośliwych zabaw typowych dla okresu pierwszych lat szkolnych. Zaakceptowali lub po prostu przyzwyczaili się do 'Niewoli Umysłowej'.

Rozwój emocjonalny Maćka najwyraźniej zatrzymał się gdzieś na poziomie drugiej klasy. Nadal korzystał z raz wyuczonego mechanizmu obronnego, w myśl zasady 'najlepszą obroną jest atak' i desperacko prowokował bezsensownymi zaczepkami.

Mijały lata. Jak to zwykle bywa, w końcu przebrała się miarka cierpliwości uczniów.

Któregoś dnia, przed zakończeniem szóstej klasy, po wyjściu ze szkoły wszyscy jego koledzy i koleżanki otoczyli go ciasnym kręgiem.

Nikt nie uderzył, tylko bawili się nim jak piłką-kukłą, popychając go i przerzucając z rąk do rąk.

Maciek śmiał się. Na początku zabawa cieszyła, jednak po chwili poczuł swoją bezsilność i próbował wydostać się z milczącego koła. Koledzy stanowili zwarty krąg i tym razem wszelkie wypracowane przez Maćka formy ataku okazywały się bezskuteczne. Nie przerwali 'terapii', nawet gdy się rozplakał i prosił o zostawienie w spokoju. Teraz oni decydowali, jak długo ma odczuwać siłę grupy prowokowanej zachowaniem, z którego oni już wyrosli.

Nagle przerwali zabawę w przepychanie i rozeszli się do domów.

Maciek jeszcze wiele minut siedział na środku podwórka szkolnego i płakał - nie tylko z bezsilności.

Przed radą klasyfikacyjną ubłagałam matematyczkę, aby nie stawiała mu jedynek. Poparł mnie dobroduszny ksiądz i **Maciek zdał**.

Po wakacjach przyszła do mnie matka Maćka. Ta niezwykle prosta kobieta, której późne macierzyństwo nie było w stanie ukryć wieku, samotnie utrzymywała siebie i syna ze skromnej pensji salowej.

Poinformowała mnie, że podczas letniej przerwy w nauce, udało się jej (zapewne dzięki znajomościom wśród lekarzy) umieścić syna na miesięczny pobyt w sanatorium neurologicznym.

- *Na początku, to chciałam to ukryć przed szkołą.* - Powiedziała trzymając w ręku niebieską kopertę. - *To jest diagnoza, jaką wystawili Maćkowi. Wiem, że postąpi Pani*

*śluszenie i to co Pani zrobi będzie dla Maćka najlepsze. Pani już będzie wiedziała co z tym zrobić.* - Podała mi list i natychmiast wyszła. Tak jak na każdej wywiadówce i tym razem też miała wilgotne oczy, jakby cierpiała na chroniczne zapalenie spojówek.

Opinia psychologów wystawiona Maćkowi zawierała długą listę *deficytów* wykrytych u niego i *sugerowała* kontynuację nauki w szkole specjalnej.

Złożyłam ją na pół, wsadziłam na sam spód szafy i pomyślałam: *papier jest cierpliwy, więc niech poczeka.*

Rozpoczął się rok szkolny. Przyglądałam się Maćkowi, chcąc sprawdzić, czy psychologom udało się dokonać jakichś zmian. Był spokojniejszy i nie atakował kolegów, ale jego *poziom oleju* nie uległ zmianie.

Po kilku dniach wybieraliśmy klasowego gospodarza. Było dwóch kandydatów.

Gdy po 30 minutowej dyskusji żaden z nich nie osiągnął zdecydowanej większości i dysputa zaczęła tylko umacniać wrogość między przeciwnymi obozami, wysunęłam kontrkandydaturę 'bezpartyjnego' Maćka.

Kilkoro uczniów było już zmęczonych ciągnącymi się głosowaniami i zawsze podnosili ręce, część klasy była gotowa zgodzić się na każdego - byleby nie 'ten' z konkurencyjnej partii, a resztę zachwyił pomysł w nadziei na 'niezłe jaja'.

Maciek przeszedł większością głosów.

Takiej radości z wygranych wyborów nie spotyka się codziennie...

Na początku woda sodowa uderzyła mu do głowy. Już następnego dnia wstał w połowie lekcji angielskiego i zwrócił się do nauczycielki.

*- W imieniu wszystkich, jako gospodarz klasy VIIb, chcę Panią poinformować, że my Pani nie lubimy.*

Zapanowała ogólna konsternacja, gdyż Maciek swoją wypowiedzią *trafił jak kulą w płot*, bowiem anglistka należała do powszechnie lubianych nauczycielek.

Połowę następnej godziny wychowawczej poświęciliśmy na dyskusję: *co mamy z tym fantem zrobić.*

Zaskakoczyło mnie, że pośród przedstawionych przez uczniów rozwiązań nie padła propozycja zmiany gospodarza. Najwyraźniej uznawali oni prawo do popełniania błędów pod warunkiem ponoszenia konsekwencji. Piwem, które musiał wypić Maciek było przeproszenie anglistki. Uczynił to uroczyście także *w imieniu całej klasy VIIb - jako jej gospodarz.*

Od tego zdarzenia bez zarzutów wywiązywał się ze swoich obowiązków i nie korzystał nadmiernie z przynależnych mu praw. Jako 'przewodniczący klasy' wyróżniał się niezwykłą pamięcią do drobiazgów, a przecież nie potrafił zanotować całej listy mało znaczących obowiązków, które na niego spadły. Nigdy nie zwiędły kwiatki, nie brakowało kredy, również nie było sprzeciwów ze strony kolegów, którym przydzielał te proste zadania.

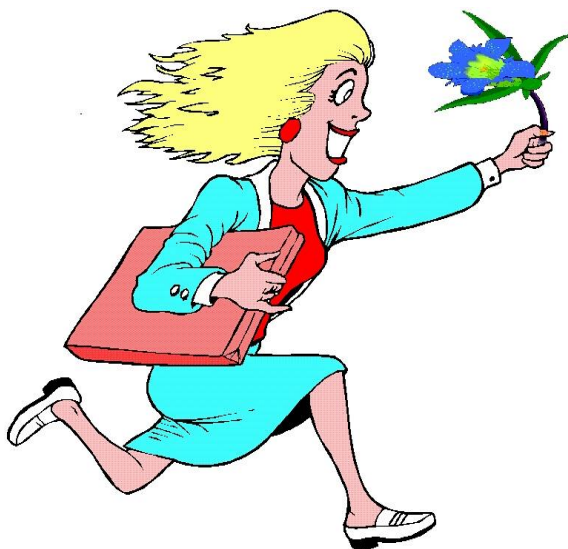
Z czasem wszystko wróciło do normy

- z wyjątkiem Maćka, który znajdując znaczące miejsce w grupie stracił dzieciinne zachowania i najwyraźniej 'zmadrzył'.

Inteligencji mu nie przybyło, ale jakby nauczył się wykorzystywać do maksimum tę niewielką jej ilość, którą obdarzyła go natura.

Zupełny brak umiejętności abstrakcyjnego myślenia nie dał się zastąpić godzinami poświęconymi na naukę fizyki. Nieco nerwowa nauczycielka, po otrzymaniu kolejnego wykresu EEG - zamiast rozwiązań zadań - dostała białej gorączki. Nie mogła przyjść do równowagi psychicznej z podziwu, że 'ta niewola umysłowa' dotrwała do siódmej klasy.

To właśnie ona okazała się największą kłodą, jaką los rzucił pod nogi Maćka.



Przed wystawieniem ocen na świadectwie, ponad trzy godziny bezskutecznie prosiłam i tłumaczyłam głębszy sens zaliczenia *Niewoli Umysłowej* materiału klasy siódmej. Nic nie pomagało. Najwyraźniej uparła się. Nie odpuściłam.

Następnego dnia czekałam na nią przed szkołą z bukietem stokrotek.

Na mój widok wpięła się poczerwieniała, lecz gdy spostrzegła kwiatki zaczęła się śmiać:  
*- A weź ty go w końcu adoptuj!*

Dużo mniejszymi przeszkodami na drodze do klasy siódmej okazały się fizyczka (dwie godziny błagań) i polonistka (tylko 45 minut próśb).

Inni nauczyciele najwyraźniej zrozumieli, że nie popuszczę i aby uniknąć moich modłów o litość - od razu zdecydowali się na wystawienie zaliczającej dwójki.

Teraz, patrząc z perspektywy czasu na tę sytuację, nie potrafię znaleźć przyczyn mojej bezkompromisowej walki o stopnie Maćka. On rzeczywiście był tak słabym uczniem, że nie zasługiwał na dwójkę z żadnego przedmiotu. Nawet z WF-u nie miał trójki.

Nie raz zdarzyło mi się zostawić na drugi rok jakiegoś ucznia w nadziei, że zmobilizuje go to do pracy lub pozwoli dorosnąć.

Nie potrafię odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego najslabszego z moich wychowanków przepychałam tyle lat na siłę z klasy do klasy. A co roku stawało się to coraz trudniejsze do wykonania. Szczególnie, gdy doszła chemia...

Jednak i ta nauczycielka okazała się nieco mniej uparta ode mnie...

Pod koniec czerwca mogliśmy całą klasą *już ośmioklasistów* wyjechać na trzydniowy biwak pod hasłem *pieczenie ziemniaków w popiele*.

Towarzyszyła nam przepiękna pogoda i wyśmienite humory.

Pierwszej nocy miałam psią wachtę. Siedziałam pod gwiazdami przy dogasającym ognisku, pilnując smacznie chrapiących namiotów. Gdy dokładałam do ognia pojawił się Maciek. Pomógł mi dorzucić sosnowe gałęzie, a potem usiedliśmy obok siebie wpatrzni w płomień. Długo trwaliśmy w milczeniu rozkoszując się zapachem dymu.

*- Ja chcę Pani podziękować. - Zaczął nieśmiało. - Ja dobrze wiem, że to, że zaszedłem tak daleko zawdzięczam tylko Pani. Ja... Ja.. Dziękuję.*

Przytulił się do mnie, a ja pierwszy raz w życiu, nie potrafiłam znaleźć żadnej riposty, ani jednego żartu. Zupełnie nic nie umiałam mu powiedzieć...

Nauczyciele innych przedmiotów najwyraźniej pogodzili się z myślą, że Niewola Umysłowa jednak skończy podstawówkę i pragnęli, aby stało się to jak najszybciej. Nie musiałam więc walczyć o półroczne oceny w klasie ósmej. Bez problemu zaliczył semestr - od góry do dołu - same dwójki.

Z takim świadectwem nie jest łatwo uczniowi znaleźć jakąkolwiek szkołę ponadpodstawową.

Maciek próbował w wielu zawodówkach, ale nigdzie nie było dla niego miejsca.

Z dnia na dzień najwyraźniej upadał na duchu, a przygnębienie malujące się na jego twarzy zrobiło się widoczne z daleka. Żał mi go było i też poszukiwałam szkoły nie umieszczającej swoim kandydatom poprzeczki intelektualnej zbyt wysoko - równie bezskuteczne.

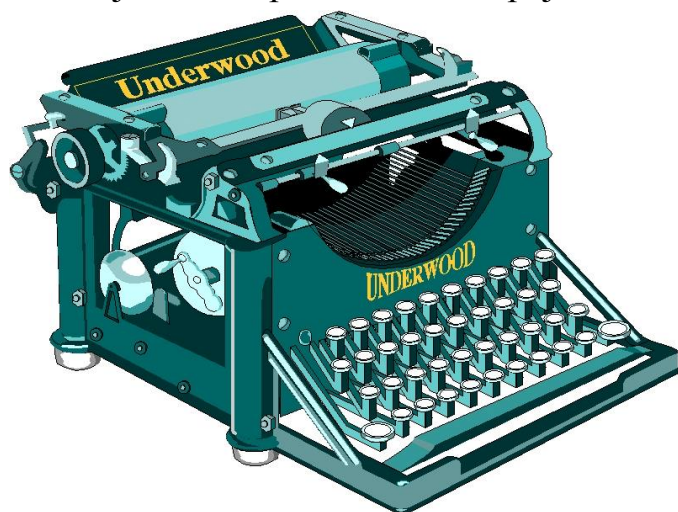
A tu pewnego pochmurnego czerwcowego dnia spotykam na korytarzu Maćka, rozpromienionego jakby trafił szóstkę w totka.

*- Gadaj co się stało!* - Zaczęłam pierwsza.

*- To była moja ostatnia szansa. Poszedłem z papierami do.. - Tu podał nazwę pewnej zawodówki. - Tym razem, zamiast do sekretariatu, poszedłem prosto do Pani psycholog i szczerze opowiedziałem o sobie - nawet pokazałem świadectwo. Ta pani kazała mi wpięć przeczytać artykuł w gazecie, a potem napisać jedno zdanie "Jeśli dziś jest poniedziałek, to pojutrze będzie...". Jak zobaczyła co napisałem, to uwierzyła, że wszystko co mówiłem jest prawdą. A potem powiedziała żebyśmy poczekał na nią i wyszła. Przyniosła taką ogromną*

maszynę do pisania i jeszcze raz kazała mi wystukać to zdanie. O widzi pani... - Wyciągnął z kieszeni kartkę z pismem maszynowym:

"jes'li dzis' poniedziałek to pojutrze s'roda",



Najwyraźniej pierwszy raz w życiu pisał na maszynie.

- *Wtedy ta Pani się uśmiechnęła do mnie i powiedziała: "Nie martw się, w tej szkole jest dla ciebie miejsce. Zostaw swoje papiery, ja je zaniosę do sekretariatu. I do zobaczenia pierwszego września". Strasznie się cieszę!* - Zakończył.

- *Ja też.* - Dodałam tylko i poczułam, jak mi zaczyna dokuczać zapalenie spojówek.

Jeśliby umiał tańczyć, to zapewne robiłby to teraz, zamiast biec w dziwnych podskokach radości.

Cieszyłam się nie mniej od niego, a jednak przez cały tydzień chodziłam 'jak struta' myśląc tylko o jednym: *'Dlaczego nie wpadłam na tak prosty pomysł z maszyną do pisania, zamiast przez pięć lat być święcie przekonaną (tak samo jak inni nauczyciele), że Maciek w ogóle nie potrafi pisać?'*

Bez problemu dostał świadectwo ukończenia szkoły podstawowej - ze średnią ocen 2.23 - (wyłamali się: WF-men, książd i ja).

Na początku września, jak co roku robiłam porządki w szafie. Towarzyszyła mi w tej nudnej czynności moja ukochana psycholog szkolna, która wpadła do mojej pracowni na wspominki z wakacji.

I wtedy natrafiłam na opinię, nieco pożółkłą po trzech latach oczekiwania na światło dzienne.

Pokazałam ją Ewie, która dobrze знаła tego chłopca, powszechnie przezywanego w szkole Niewola Umysłowa. Nareszcie mogłam opowiedzieć niezwykłą historię jego edukacji w podstawówce.

(...)

- *Tak sobie myślę..* - Gdy zakończyłam powiedziała zadumana Ewa. - *On chyba tylko dlatego się rozwijał, że nikt mu nie uświadomił jak wiele deficytów posiadał na swoim koncie. Gdyby... Ale co tu gdybać. Uważam, że najważniejszą rolę terapeutyczną w jego życiu, odegrała twoja klasa. Oni po prostu traktowali go normalnie, jakby był jednym z nich.*

- *Masz rację. Bardzo często nie zdajemy sobie sprawy, jak ogromny wpływ ma na naszą psychikę środowisko w którym dorastamy. Dzięki Maćkowi uwierzyłam w prawdziwość 'relacyjnej teorii osobowości' Nuttina, który twierdził, że: **struktura osobowości tworzy się na podstawie relacji z otaczającą nas rzeczywistością. Sposób w jaki człowiek odnosi się do świata zależy nie tylko od stopnia możliwości rozumienia sytuacji, od cech aktualnego stanu psychicznego i fizycznego, ale też od komfortu emocjonalnego, jaki ofiarowuje nam otoczenie.***

- Powiedziałam drąc *'diagnozę specjalistów z ośrodka dla nerwowo chorych'*.

Skrawki papieru wrzuciłam do kosza i powróciłam do sprzątnięcia, a Ewa do opowieści o wakacjach.



Łódź-Częstochowa-Warszawa 28...31.08.99